

Czterdzieści dwie świecek płonęły na torcie. Nie zdmuchiwałem ich. Liczyłem.

Zanim zdecydowałem się zgasić je oddechem, sekunda wydłużyła się prawie w nieskończoność. Patrzyłem na siebie, jak nachylałem się nad tortem. Twarze ludzi dookoła zaczęły się rozmywać. Czas stanął.

Nagle zobaczyłem całe moje życie. Najpierw ja tutaj, w środku przyjęcia urodzinowego, a później czas zaczął się cofać.

Nie wiem, jak to możliwe, ale cały czas stałem w chwili przed zdmuchnięciem świeczek, a jednocześnie widziałem własną przeszłość. Wiem, że to niemożliwe, a jednak tak było.

Zresztą, czy to byłem ja. Oczywiście wczoraj, tydzień temu, miesiąc, to ja. Ale oglądając siebie sprzed roku nie byłem już pewien. Pięć lat temu zupełnie już się od siebie różniłem. Gdyby nie powierzchowne podobieństwo wyglądu nikomu by nie powstała myśl, że tamten człowiek jest moją przeszłością. Całkowicie inne poglądy i przekonania robiły z nas różnych ludzi.

Co się stało?

A tak, przeżyłem pomiędzy sobą dziś a wtedy, kryzys wieku średniego. Pięć lat temu miałem się za jednostkę osiagającą szczytową formę, a później odkryłem, że jestem przekwitłym kwiatem zdążającym do uwiędnięcia. Egoizm, ten napęd społecznego wyścigu szczurów, uległ poważnemu osłabieniu.

Dopiero wizja porażki, nieodwołalnego przeznaczenia, zrobiła w końcu ze mnie człowieka.

Patrzyłem na siebie żyjącego wcześniej, jak wspinał się po kolejnych stopniach kariery. Walka o zaszczyty zajęła mi ponad dziesięć lat. Kształtowałem się tak, by być użytecznym narzędziem, cennym nabytkiem. Co było zapłatą za mój trud?

Nie potrafię dziś powiedzieć. Rodzina, życie po pracy, wyrastało same – wcale go nie planowałem. Nie wkładałem też zbyt wiele serca. Zaistniało, bo tak wyszło. Samo. Teraz cenię te losowe przypadłości mego istnienia bardziej niż siebie samego.

Oglądałem lata studenckie. Jak głupio i nieostrożnie uczyłem się dorosłego życia. Jak wiele dróg mnie minęło przez moje płytkie spojrzenie. Żal mnie ścisła, aż serce boli.

Jeszcze pięć lat temu myślałbym, że mogłem wtedy wejść na lepszą ścieżkę – zostać bogiem dla mas, idolem, wielkim autorytetem. Teraz wolałbym za młodu znajdować ciepło. Uczyć się, jak je utrzymać. Tworzyć więzi, które łączą.

Cofam się dalej. Dojrzewanie – co za czas chaosu. Jednego dnia szedłeś spać jako spokojny człowiek, a budziłeś się jako buzująca hormonami bestia. Gdyby chociaż one dawały szansę się do siebie przyzwyczaić, ale nie. Można było być tysiącem osób w ciągu miesiąca, setką w pojedynczy dzień, dziesiątką w trakcie godziny. Od klauna do mędrca, od zombiaka do szaleńca. Wesoły, smutny, przerażony, marudny – nastroje oddzielone były sekundami.

Zupełnie nieprzewidywalne było, co się będzie myśleć za chwilę. Wciąż zaprzeczało samemu sobie. I to bez żadnej logiki i sensu. Ot tak, jak liść targany huraganem wiruje wciąż w nowych piruetach.

Szczęście, że wcześniej nastąpiło dzieciństwo. Gdyby ludzie mieli od razu wchodzić w okres dojrzewania, wyginęliby w jedno pokolenie.

To chyba jedyny czas w życiu, gdy ma się odrobinę spokoju. Jest się jednak za mało doświadczonym, by docenić darowany czas. Czy doprawdy musi go zostać mniej niż więcej, by stał się cenny?

Do tego świat jest tak przyjemnie nowy i zaskakujący. Jak zabawka prosto ze sklepu – niezsuta jeszcze i na gwarancji. Aż szkoda, że trzeba dorastać.

Gdy przemieniałem się w malca i oseska naszła mnie myśl, że nie zdmuchnę tych świeczek nigdy – chwila, gdy oglądam swe życie, jest ostatnią - umrę, gdy film z mojej przeszłości przestanie się przewijać przed oczami.

Przestraszyłem się.

Dopiero od dwóch, trzech lat uważam, że zrozumiałem, co to znaczy dobre, ludzkie życie. Że dopiero teraz żyję, jak człowiek – dla siebie i bliskich.

Nie chcę odchodzić! Żyję dopiero dwa lata. Poprzednie czterdzieści było mniejszą lub większą pomyłką. Przecież ja się jeszcze nie nażyłem!

Ale nawet dla tych dwóch lat, gdy próbowałem prostować gałęzie na pokrzywionym drzewie mego życia, było warto. Było warto!

Film się przewinął. Na szczęście nie zaciął się na pierwszej klatce, gdy byłem jedną komórką, tylko ruszył dalej. Chwila trwająca latami przemogła się. Zdmuchnąłem świeczki, czterdzieści dwie świeczki.

Rozejrzałem się dookoła, na śpiewający „Sto lat” tłum. Jak niewielu tu przyjaciół. A osoby, które kocham i które mnie kochają, dają się zliczyć na jednym ręku i jeszcze zostaje wolne miejsce.

Niesamowite i smutne.

Poklepują mnie po plecach i składają życzenia z okazji czterdziestych drugich urodzin. Obejmują i całują w policzki. Nie wiedzą, że dzięki przecigniętej w tył, w czasie do początków, chwili, przeżyłem swoje życie dwa razy z różnych perspektyw. Mam teraz osiemdziesiąt cztery lata doświadczeń.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sceptymucha, dodano 24.05.2011 10:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.